Na pokładzie z Ulissesem - Nowy przekład powieści Jamesa Joyse’a

Tylu tłumaczy próbowało, nikt po Macieju Słomczyńskim nie dobrnął do końca albo do początku. Podobno do przełożenia „Ulissesa” skłoniły cię m.in. podobieństwa łódzkich i dublińskich peryferii. Towarzyszący premierze tekstu Jamesa Joyce’a przewodnik po nim zatytułowałeś „Łódź Ulissesa”.

Ten wieloznaczny tytuł wziął się stąd, że przekład powstawał w Łodzi, podobnie jak książka, i że ja tą Łodzią/łodzią Ulissesa płynąłem pośród różnych niebezpieczeństw czyhających na tłumacza i autora, lawirowałem nią, żeby ich uniknąć. Nawiasem mówiąc, Odyseusz korzystał z wielu statków, bo niektóre ulegały katastrofom, tytuł jest więc też przewrotny. A w Łodzi i Dublinie, zresztą nie tylko z czasów „Ulissesa”, dostrzegam podobny spleen.

Jak z perspektywy czasu i swojej pracy postrzegasz fragmenty tłumaczone przez łódzkiego pisarza Zbigniewa Batkę?

Trudno mi je oceniać, było ich niewiele i wiem, że Zbyszek nie uważał ich za skończone. Na pewno jednak starał się jakby odbrązowić Joyce’a, zachować lekkość i swobodę oryginału, nadać przekładowi naturalność. I to mu się chyba udało. Był też bardzo krytyczny wobec tłumaczenia Słomczyńskiego, więc w swoim przekładzie często skupiał się na korygowaniu tego, co uważał za jego pomyłki czy niezręczności.

Wśród przyczyn, z powodu których przełożyłeś „Ulissesa”, wymieniasz dokonane przez Macieja Słomczyńskiego łagodzenie, niemal cenzurowanie niektórych ostrzejszych antyklerykalnych, erotycznych i skatologicznych fragmentów.

Nie jestem pewien, czy to była jedna z przyczyn, nie układałem sobie takiej listy, ale na pewno zauważyłem te cenzorskie ingerencje w trakcie pracy nad przekładem. Pytanie, na ile była to autocenzura czy po prostu nieuwaga tłumacza, a na ile wpływ cenzorów ze słynnej ulicy Mysiej. Dochodziły mnie słuchy, że cenzura faktycznie zmuszała Słomczyńskiego do pewnych ustępstw. Nie wiem, czy tak było naprawdę, ale przynajmniej w jednym wznowieniu „Ulissesa” po 1989 roku pojawiło się na przykład kilka wcześniej nieobecnych w przekładzie wulgaryzmów.

Czy nie jest trochę tak, że patos i pompatyczność przekładu Słomczyńskiego przyczyniły się do tego, że „Ulisses” stał się mniej przystępny dla polskiego czytelnika?

Wydaje mi się, że właśnie tak się stało i że to z tymi cechami przekładu Słomczyńskiego starał się walczyć Zbyszek Batko, bo przyczyniły się one do podtrzymania odium legendy o niezrozumiałości „Ulissesa”, o jego erudycyjnej i językowej nieprzezroczystości. Oczywiście, znajdziemy w tej powieści fragmenty niezwykle ciężkie stylistycznie, gdzie trudno wyodrębnić narratora, wymagające znajomości historii czy filozofii albo po prostu domysłów ze strony czytelnika, jego intelektualnej aktywności, nie czyni to jednak „Ulissesa” dziełem hermetycznym. Można czytać go na wiele sposobów, na przykład jako powieść czysto realistyczną. Na pewno jest to dzieło skomplikowane, oryginalne i nieszablonowe, ale sądzę, że przekład Słomczyńskiego niepotrzebnie jeszcze bardziej je zawikłał.

Jednocześnie z tłumaczeniem „Ulissesa” pracowałeś nad innymi przekładami. Jak

tłumaczyć dzieła ważne, kultowe i rewolucyjne, by się w nich nie zatracić?

Z takim samym szacunkiem jak wszystkie inne książki, ale na pewno nie na kolanach. Właściwie w każdej książce należy się trochę zatracić, to znaczy wejść w nią na tyle głęboko, żeby przez pewien czas żyć nią, jej bohaterami, językiem, światem przedstawionym. Co nie znaczy, że trzeba się z nią czy z nimi identyfikować. Tu wolę szkołę Brechta niż Stanisławskiego.

Które fragmenty sprawiły ci najwięcej trudności? Przy których najlepiej się bawiłeś? Które cię w jakiś sposób wzruszyły, a które okazały się dla ciebie ważne?

Cały „Ulisses" jest dla tłumacza trudny, od pierwszego do ostatniego zdania, zresztą z różnych powodów. Paradoksalnie najtrudniejsze są w nim jednak te fragmenty, które sprawiają wrażenie prostych, bezproblemowych, bo przy nich najłatwiej stracić czujność. Bawiłem się oczywiście najlepiej przy tych zabawnych, których nie brakuje, a których najwięcej można chyba znaleźć w rozdziale 12 – „Cyklop". Wydaje mi się zresztą, że Joyce potrafi lepiej śmieszyć niż wzruszać, choć wzruszająca jest wymowa całej powieści, afirmującej nasz tragikomiczny los. A ważny jest dla mnie monolog Molly Bloom, bo chyba postrzegam kobiecość w sposób podobny do tego, w jaki tam została przedstawiona, czyli jako potężną, życiodajną, kosmiczną siłę.

Ponoć w tekście Joyce'a odkryłeś jeden nowy polski akcent. Zdradzisz go czytelnikom „Kalejdoskopu"?

Wybacz i niech wybaczą mi także czytelnicy, ale wolałbym tego nie robić w wywiadzie. Poszukiwanie tych akcentów kosztowało mnie zbyt dużo pracy, żebym miał je teraz rozdawać lekką ręką, dlatego wszystkich, którzy są ich ciekawi, zapraszam na pokład „Łodzi Ulissesa". O jednym pisałem w felietonie na łamach „Kalejdoskopu", nie jestem jednak całkowicie pewien, czy mimo wszystko ktoś już wcześniej nie odnalazł tych polskich szczegółów, co ja, nie chciałbym więc także ryzykować ośmieszenia swojego domniemanego odkrycia. I nie chciałbym też przesadzać – to raczej są ciekawostki i nie przewrócą do góry nogami interpretacji powieści.

Czy na tym etapie pracy translatorskiej (ponad sto powieści i niezliczone inne teksty) ufasz jeszcze redaktorom? Miałeś krytycznych i polemicznych czytelników swojego przekładu „Ulissesa" oprócz Piotra Pazińskiego (zresztą autora posłowia)?

Oczywiście, że ufam redaktorom, ta praca opiera się chyba na wzajemnym zaufaniu, choć oczywiście jednym ufam bardziej, a innym trochę mniej, i nie przyjmuję żadnych uwag na wiarę. Wydaje mi się jednak, że nie zdarzyło mi się jeszcze nie skorzystać z jakichś redakcyjnych podpowiedzi, jeżeli były dobre – a to, czy są dobre, prawie zawsze widać na pierwszy rzut oka. Zresztą sobie tłumacz też nie powinien ufać bez reszty, bo to prosta droga do bardzo brzydkiej pyszałkowatości, a także wpadek. Ufam też swoim kolegom i często zwracam się do nich o radę, uważam to za rzecz zupełnie normalną, chociaż ostateczne decyzje podejmuję oczywiście sam. I tak, naturalnie, fragmenty „Ulissesa" przeczytało na moją prośbę krytycznie jeszcze co najmniej kilka osób. Wiele na tym skorzystałem, podobnie jak na krótkiej dyskusji z Piotrkiem. No i ufam także czytelnikom, ich „nosowi".

Krótko przed premierą „Ulissesa" ukazał się twój „Murphy" Samuela Becketta (PIW) i wiadomo również, że wraz z żoną Anną Świerkocką pracowałeś nad scenariuszem serialu. Spytam o priorytety: teraz wielu krytyków, a nawet czytelników będzie mówić: „O, niezły ten odcinek tłumacza Ulissesa". „Dobrą powieść napisał gość od Ulissesa". Jak żyć z takim bagażem?

Chyba bardzo przyjemnie, zostanie „panem od Ulissesa” w niczym by mi nie przeszkadzało, tak jak nie przeszkadzało, zdaje się, Słomczyńskiemu, który też przecież pisał powieści i scenariusze. Najbardziej w tej kwestii interesuje mnie to, żeby przekład znalazł życzliwych odbiorców, a jeżeli przesłoni inne moje teksty, to z mojego punktu widzenia nic nie szkodzi.

Kiedy możemy się spodziewać kolejnych tekstów Macieja Świerkockiego-pisarza?

Właśnie napisałem wspomnianą już obszerną „Łódź Ulissesa”, którą zdecydowanie traktuję jako tekst literacki; powiedzmy, eseistyczny. A jeżeli pytasz o tak zwaną fikcję, beletrystykę, to nie wiem. Myślę, że nieprędko. Na razie mam inne zajęcia, a przede wszystkim muszę trochę odpocząć.

Tekst ukazał się w "Kalejdoskopie" 11/21. Numer można nabyć w Łódzkim Domu Kultury, salonach Empik, punktach sprzedaży prasy i na virtualo.pl.